

„Polak jest wieczny”

Była sobota. Po codziennej porannej toalecie połączonej z prysznicem ubrałem się ociągliwie, ze spokojnym odczuciem upragnionego weekendu. Zszedłem na dół do kuchni, gdzie rodzice siedzieli przy stole, było to normalne ze względu na porę dnia.

- Cześć-.

Rzuciłem do nich bez emocji, odpowiedzieli oboje powitaniem. Mama nie odrywając oczu od laptopa, a tata w lekkim zamyśleniu. Gdy przygotowałem sobie śniadanie, posłodziłem herbatę

i już miałem iść do siebie na górę coś mnie powstrzymało...jakaś myśl, którą przywołał obraz proszącego śniegu za oknem. Usiadłem do stołu, przy którym siedzieli rodzice, mama nawet się ucieszyła, że w końcu zamierzam trochę z nimi posiedzieć.

- Tato...opowiedz mi trochę o dziadku, niewiele pamiętam - stwierdziłem po chwili. Oboje się ożywili – Wiesz, dziadek był znanym i szanowanym człowiekiem ze względu na swoje wychowanie o tradycji narodowo-niepodległościowej i katolickiej. Miał złote serce.

-No tak, przecież brał udział w II wojnie światowej, doświadczył wiele cierpienia, głodu, prześladowań ze strony Niemców. Wtrąciłem starając się sobie przypomnieć obraz mojego dziadka Kazia i wspólne chwile z nim spędzone, jak przez mgłę.

-Był nawet kronikarzem batalionów Obrony Narodowej „Wieluń”, już nie wspominając o licznych przeżyciach z obozów koncentracyjnych i jego posady plutonowego podchorążego podczas wojny. Tata coś jeszcze dalej mówił, ale znowu odpłynąłem myślami, nie lubiłem za bardzo historii, lecz uświadamiając sobie fakt, że mój dziadek odcisnął w niej dość znaczące piętno moje myślenie uległo zmianie. Skupiłem się na obrazie za oknem, wpatrzyłem się w padający śnieg i przypominałem sobie....

Był rok 2002, grudzień. Po obiedzie powiedziałem tacie, że chcę iść razem z nim do dziadków, oczywiście się zgodził.

-A weźmiemy sanki? Zapytałem z entuzjazmem typowego sześciolatka.

-Ojej, po co sanki, nie ma tyle śniegu nawet...źle się będzie ciągnęło- wiesz Krzysiu? Stwierdził tata, zakładając buty.

-A jak będzie więcej śniegu to pociągniesz mnie, aż na Wojciechowskiego do babci i dziadka? -No zobaczymy, ubierasz się? Ja już wychodzę. Wciągnąłem buty, zarzuciłem na siebie niezdarnie szalik i czapkę, po czym wyszliśmy z domu. Było zimno, padał śnieg. Idąc podjąłem rozmowę.

-Tata, a dlaczego dziadek nie dosłyszy?

-Bo stracił słuch na wojnie, podobno jakiś pocisk wybuchł bardzo blisko, jak kryli się w okopach przed Niemcami.

-Co to są okopy?

-No takie dołki na wojnie były, w których można było się schować...

-Aha, ale dziadek też jest już stary nie? To może dlatego nie słyszy, a nie tylko przez wojnę...

-No może...

Do parku weszliśmy w milczeniu. Nie byłem zbyt rozmownym dzieckiem, ale ciekawość brała górę.

-Tata...a ile dziadek ma lat?

-Dziewięćdziesiąt jeden - odparł tata.-Ale dużo....to jak dawno temu się urodził? Chwila ciszy. -W 1911 roku, tutaj w Kole.

Resztę drogi przeszliśmy w ciszy, bez żadnych pytań i uwag. Po dwudziestominutowej drodze było widać już zielony płot z dziwnym drutem kolczastym u góry i sporej wielkości dwurodzinny szary dom. Jedyną rzeczą, której nie lubiłem w spacerach do babci i dziadka był fakt, że był tam pies. Diduch, bałem się go. -Diduch nie wolno!- Tata krzyknął na kundla, gdy ten podszedł do nas w celu rutynowego obwąchiwania gości.-Diduch nie wolno- powiedziałem to samo, co tata, bo skutkowało. Do domu wchodziło się trochę okrężnie, bo najpierw trzeba było przejść przez krótki odcinek chodnika odgradzającego krzaki i choinki, a następnie skręcić w lewo, gdzie znajdowały się drzwi wejściowe. Po otwarzeniu pierwszych były drugie (czego nie mogłem wtedy zrozumieć) na drugich, białych drzwiach widniała tabliczka z napisem „Adwokat Kazimierz Oblizajek”. Dziadek ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując tym samym dyplom magistra prawa w 1936r. Weszliśmy do ciemnego przedsionka, który po chwili rozjaśnił się poprzez zapalenie światła. Dziadkowie mieszkali na dole, a górną część domu zajmowała ich córka, czyli mojego taty siostra z mężem i

synem. Zapukaliśmy do starych pomalowanych na biało drzwi, po chwili ukazała się w nich babcia z uśmiechem na twarzy.

-Wejdźcie, proszę, dam wam herbaty- zapewniła na wejściu, po czym poszła wstawić wodę na herbatę. Do kuchni prowadził krótki korytarz pokryty dywanem, po jednej stronie na ścianie wisiała komódka z wieszakami i małą szafeczką, na przeciwko wejścia stała szafka na buty, a po lewej jej stronie mieścił się salonik. Poszedłem korytarzem po skrzypiącej podłodze do kuchni, która znajdowała się po przeciwnej stronie salonu, babcia już zdążyła wyciągnąć najrozmaitszego rodzaju bułki, drożdżówki i ciastka. Tata gdzieś zniknął, zapewne poszedł po gazetę na górę do cioci. Usiadłem na krześle i wziąłem ciastko, kuchnia nie była zbyt mała, jedyne co mnie zastanawiało to fakt, że jest w niej łóżko do spania, tuż obok stołu jadalnianego przy którym siedziałem. Przy łóżku znajdowała się mała lodówka, a obok niej biały kredens. Po drugiej stronie stała pod ścianą tradycyjna kuchenka gazowa połączona z blatem i umywalką. W rogu kuchni znajdowały się drzwi, prowadzące do łazienki, a między stołem i wejściem do pomieszczenia widniały drzwi do pokoju dziadka.

-Czemu nie pijesz herbatki? - zapytała babcia.

-Bo gorąca, czekam, aż ostygnie...W tym momencie wszedł tata z gazetą.

-O! Januszek, usiądź sobie...tu masz herbatę , która Ci zrobiłam.

-No, dziękuję, a tata jest? Zapytał usiadłszy na łóżku.

-A ja wiem....chyba u siebie siedzi i czyta, pewnie jak zwykle.

-Krzysiu, idź tam do dziadka....przywitaj się.

Wstałem i zapukałem w drzwi do jego pokoju, po czym wszedłem. Już w samym wejściu dało się odczuć zapach starych książek. Po lewej stronie od wejścia znajdował się nieduży regał z książkami, a obok niego coś w rodzaju komódki, w centralnej części pokoju stał okrągły stół, a na nim leżało mnóstwo ciekawych przedmiotów i wycinków z gazet. Po prawej stronie od drzwi stała mała szafeczka nocna przy której stało łóżko pod ścianą, a obok łóżka szafa. To właśnie pomiędzy tą szafą a komódką znajdował się słynny fotel dziadka, na którym zawsze czytał. Siedział na nim zaczytany w lekturze, zachodzące słońce oświetlało pomieszczenie zza jego pleców, odbijając się ciekawie od jego łysiny. Był ubrany w brązowe spodnie od garnituru oraz tego samego koloru marynarkę zapinaną na guziki, na stopach miał kapcie, a jego niebieskie oczy wędrowały po stronach książki, by za moment oderwać się i wbić to pełne ciepła spojrzenie we mnie, najmłodszego wnuka.

-Cześć dziadek – zagadnąłem niepewnie, nawet chyba w ogóle nie usłyszał, ale zauważył.

-Oooo – uśmiechnął się i wskazał palcem na szafeczkę nocną – weź tam sobie z przedziału.

Przedziałem była nazywana skrytka na słodycze dla wnuków, z której każdy z nas mógł sobie wybrać, co mu najbardziej odpowiadało. Wziąłem pierniki z nadzieniem i podszedłem do stołu, przyglądając się ciekawym przedmiotom...był tam mały biało- czerwony krzyżyk z orzełkiem, jakieś miniaturowe mieczyki (podobno do cięcia papieru, kopert, itp.), gazety, książki i wiele, wiele więcej. Spojrzałem na dziadka, który był nadal skupiony na dotychczasowym czytaniu.

-Dziadek....opowiesz mi o wojnie? – zapytałem, lecz nie odpowiedział, nie usłyszał....ponowiłem pytanie....kilkakrotnie i głośniejszym głosem. Oderwał wzrok od książki i zaczął opowiadać tak, jak by tylko czekał, żeby ktoś go wysłuchał. Zaczął mówić słabym starczym głosem.

-Miała się odbyć moja czteroletnia aplikacja adwokacka, w Wieluniu....jednak wybuchła wojna i okupacja Niemiec.- słuchałem, jednak jako dziecko niewiele rozumiałem, a dziadek kontynuował:

-Byłem plutonowym podchorążym rezerwy, znany jako aplikant adwokacki Kazimierz Oblizajek! 13 maja 1939 roku zostałem przydzielony do I batalionu Obrony Narodowej „Wieluń”, pod dowództwem kapitana Stefana Faczyńskiego, ja osobiście pełniłem funkcję kronikarza wieluńskich batalionów - mój wnusiu. Podczas jednego z marszy bojowych otrzymaliśmy rozkaz, który głosił że w wypadku wtargnięcia Niemców na terytorium Rzeczypospolitej należy ich rozstrzelać, ale nam granicy nie wolno przekroczyć, bo Niemcy tylko na to liczyli.

Opowiadał z zafascynowaniem, szczegółowo, a przede wszystkim ciekawie. Gdy usiadłem obok niego, wlepiając oczy w akwarium z rybkami, dziadek akurat z ostrym akcentem wygłosił, że w piątek 1 września 1939 roku, Niemcy przekroczyli granicę, nadleciały samoloty i ostrzelały Wieluń. Dziadek wspominał, że zginął wtedy jego kolega, bo zamienili się miejscami w oddziale.

-Zamykałem akurat nasz oddział, gdy podszedł do mnie mój kolega i poprosił, abym to ja szedł na początku, a on zajmie moje miejsce, bo miał złe przecucie.- dziadkowi zadrżał wtedy głos, okazało się, że gdy dokonali zamiany w stanowiskach tył oddziału został ostrzelany i jego kolega zginął.

-Gdy dotarliśmy do Warszawy mój kochany, cały czas musieliśmy uważać na bombardowanie niemieckich samolotów, następnie w Kocku braliśmy wraz z moim pododdziałem udział w walkach po stronie Grupy Operacyjnej „Polesie” pod dowództwem bodajże generała...Franciszka Kleeberga, tak....chyba tak. Był nadal rok 1939, gdy musiałem się ukrywać w stodole, aby mnie nie znaleźli Niemcy, a następnie polnymi drogami dotarłem do Warszawy.

Przerwał nam tata, który wszedł oznajmując, że niedługo będziemy musieli iść. Poprosiłem o dodatkowy czas, bo to wszystko, co dziadek opowiadał było bardzo ciekawe, był prawdziwym żołnierzem i walczył za nasz kraj!

-Dziadek....a postrzelili Cię kiedyś z pistoletu? Tak pif paf!- ułożyłem przy tych słowach dłoń na kształt pistoletu, wstając energicznie z krzesła.

-Prześtań...-Złapał mnie za rękę, w jego oczach malował się smutek- To nie jest zabawne, dwa razy zostałem postrzelony w rękę, do tej pory nie jest w pełni sprawna.- mówił z trudem, nie wiem czy ze starości, czy przez klębiące się w nim myśli.

-Przepraszam...- znów usiadłem obok. Dziadek kontynuował:

-Najstraszniejsze wniosiu były pobyty w obozach...

-Takich obozach, co się jedzie i śpi w namiocie oraz rozpala ogniska?

-Nie, nie takich, te obozy były nazywane obozami koncentracyjnymi i przebywałem w wielu z nich, między innymi: Haftlingslager 21 Watenstedt, Weimar-Buchenwald, Bischofferode, Sangerhausen-Sachsen, Dora, Kleinbodungen i Bergen-Belsen...

Pamiętam, że ciekawił mnie bardzo temat tych miejsc zagłady, jednak gdy teraz o nich pomyślę, opowieści które utkwily w mej pamięci przyswojone dziecku w wieku sześciu lat mają charakter straszny, odpychający...odrażający wręcz. Wszech i wobec wiadomo przecież, iż dziecięca wyobraźnia rozwija większe skrzydła niż ta dorosłych.

-Dziadku, zanim pójdziemy z tatą do domu opowiesz mi jeszcze o obozach koncentracyjnych? Jak tam było?

Dziadek milczał przez dłuższą chwilę, oczy miał zamknięte...lecz na jego twarzy malował się smutek zmieszany z niepokojem. Zaczął mówić ciszej niż zwykle.

-...Takie obozy były wydzielone na pewnym obszarze, strzeżone jak więzienia przez niemieckie wojska....nie....to były więzienia. Opowiem Ci mój drogi pobyt w kilku obozach, dla przykładu w Haftlingslager 21 Watenstedt byliśmy podle traktowani nie tylko ze strony

strażników ale nawet pracowników... Znowu w innym obozie należałem do kółka literackiego, którego zadaniem była walka z depresją i samopomoc koleżeńska. Oczywiście wszystko to było tajne. Gdy wszyscy byliśmy w takim obozie..., mam tutaj na myśli ludzi z różnych narodowości, Polaków, Rosjan a także Żydów, nie miało znaczenia, kto skąd pochodzi, my wszyscy tak samo chcieliśmy przetrwać. W obozie Weimar przebywały nawet dzieci, takie jak ty...biedulki, ale my jako współwięźniowie otaczaliśmy je specjalną opieką, dawaliśmy im więcej jedzenia, chorym w szpitalu lekarstwa, te wszystkie działania tworzyły naszą więzienną tajną organizację. Pewnego razu poszczęściło mi się, bo dostałem pracę jako tłumacz dla Rosjan, ale przeziębilem się i musiałem iść na rewir, gdzie opiekowano się mną bardzo solidnie. Często musieliśmy pracować, np. przy budowie, gdzie ważnym surowcem było drewno, naszym zadaniem było to drewno pochować, aby jak najbardziej opóźnić budowę torów kolejowych. Były to tak zwane akcje sa-bo-ta-žo-we, wiesz Krzysiu?

-Nie rozumiem dziadku....

-Zrozumiesz z czasem- uśmiechnął się.

-No dobrze, dobrze, ale mów dziadku dalej!- Nalegałem.

-Taaaak, pamiętam, 21 listopada 1942 roku trafiłem do obozu Buchenwald, jako więzień z numerem 1706. Dokonywano tam wielu eksperymentów lekarskich, wszczepiano ludziom choroby, aby następnie wypróbować na nich różne antidotum....paskudne było to miejsce. Następnie przerażająca fabryka śmierci, „Dora” ludzie tam umierali ze zmęczenia spowodowanego pracą ponad siły, w przykrych warunkach. Niektórzy nawet popełniali samobójstwa lub z głodu zjadali różne śmieci....i chorowali, a następnie umierali. Unikaliśmy lekarzy, gdyż często wstrzykiwali truciznę pod pretekstem leczenia.

Słowa te do dziś odznaczają się w mej pamięci, przyswojone jako ciekawostki, przeobraziły się w dziecięce koszmary senne. Myślę, że dziadek nie chciał mnie nastraszyć, lecz uświadomić, jak okrutny może być świat. Mama opowiadała kiedyś, że miewał koszmary dotyczące kąpieli w ludzkich odchodach....Z każdym usłyszonym słowem bladłem coraz bardziej a gęsia skórka pokrywała moje ciało, dziadek Kaziu kontynuował opowieść.

- Kolejnym piekłem na ziemi był obóz Bergen-Belsen. Trafiliśmy tam tak zwaną „drogą śmierci”- przy tych słowach poprawił sobie drżącą ręką marynarkę.- Śmierć była tam czymś naturalnym....codziennym, z dnia na dzień więźniowie ginęli z głodu. Mój adres obozowy wówczas brzmiał: Schutz-haftlig Kazimierz Oblizajek geb. 10.I.11. H ft. Nr. 1706 „D” Bl. 24

SANGERHAUSEB/S.... Myślałem, że to koniec, lecz Boża opatrzność uchroniła mnie od przykrej śmierci w tym odrażającym miejscu. Wojna się skończyła....

I opowieść też, tata wszedł do pokoju, kazał się pożegnać i ubierać. Przytuliłem dziadka pośpiesznie, krzyknąłem - Do widzenia - i poszedłem się ubrać. Po drodze babcia na siłę obdarowała nas drożdżówką, owocami i cukierkami. Ubrałem buty, pożegnałem się z babcią, po czym założyłem na siebie szalik, czapkę i kurtkę. Wyszliśmy z domu, było już ciemno i jeszcze chłodniej. Pochowałem podarunki po kieszeniach kurtki, a tacie dałem do schowania mandarynkę.

-Co robiłeś u dziadka?- zapytał po krótkiej chwili.

-Słuchałem jak opowiadał o wojnie i obozach koncentracyjnych.

-Kon-cent-racyjnych- poprawił ojciec.

-No, właśnie tych. To akurat było straszne ale dziadek był naprawdę odważny, prawda?

-Nooo, wiadomo.

Byliśmy w połowie drogi do domu, przechodziliśmy akurat obok rzędu sklepów z odzieżą, gdy zadałem kolejne pytanie.

-Tato, a dziadek po wojnie od razu wrócił tu, do Koła? I co robił?

-Niee, a gdzie tam, do Polski wrócił w maju 1946 roku no i bez żadnego odpoczynku starał się o dokończenie swojej aplikacji adwokackiej. Wszystko się powiodło i należał do kolskiego Zespołu Adokackiego nr 2.

-A kiedy dziadek ożenił się z babcią?

- Tooo...było chyba w 1947 roku..

- Potem urodziła się ciocia Marysia, Ty i wujek Jurek, racja?

-Taaak...

Zamrugałem oczami, przerywając zamyślenie...był rok 2013, a ja siedziałem w ten sobotni poranek przy stole w kuchni, całkowicie nieświadom upływającego czasu. Wstałem od stołu, włożyłem naczynia do zmywarki i wolnym krokiem poszedłem na górę do swojego pokoju, gdy wszedłem do niego, od razu podszedłem do okna, na którego parapecie spoczywał miecz do cięcia papieru w drewnianej skrzynce, wraz z ryngrafem i malutkim biało-czerwonym krzyżykiem z godłem Polski. Tak, były to pamiątki po dziadku, które leżały tamtego dnia na okrągłym drewnianym stoliku w jego pokoju. Tuż obok nich stało zdjęcie przedstawiające mojego dziadka Kazimierza Oblizajka ze mną na rękach, gdy byłem bardzo mały....Żałowałem,

że nie miałem okazji dłużej z nim przebywać i dowiadywać się dużo więcej o historii naszego kraju i jego dokonaniach, których było bardzo wiele (przykładem tego są liczne odznaczenia, które zostawił w spadku mojemu kuzynowi). Dziadek zmarł 7 grudnia 2003r. Dożył 93 lat...

Ja w spadku odziedziczyłem przede wszystkim sygnet, którego pochodzenia nikt dokładnie nie zna, ale poprzysiągłem sobie, że założę go w dniu moich 18 urodzin, tj. 8 marca 2013 roku.

24 września 2011 roku odbyła się nawet uroczystość oddająca cześć żołnierzowi Batalionu Obrony Narodowej "Wieluń I" plut. pchor. Kazimierzowi Oblizajkowi. Ciekawym punktem w tym wydarzeniu było pełnienie honorowej warty nad grobem mojego dziadka.

Taaak, był to powód do dumy.

Choć lata upływają, czasy się zmieniają, a wraz z nimi punkt widzenia na różne wydarzenia to ja, jako wnuk będę kroczył śladami wiary, miłości i nadziei na lepsze jutro wyznaczonymi wcześniej przez mojego dziadka. Nauczył mnie szanować przede wszystkim chleb, za którym tak tęsknił w czasach głodu i obozowego koszmaru. Powtarzał, że nie każdy Niemiec jest zły, nawet po tym wszystkim, co przeszedł przez te lata II wojny, doceniał każdy najmniejszy gest, wpływający z woli drugiego człowieka. Nie traktował pieniędzy jako ważną wartość w życiu, był gotów po drodze z kościoła do domu rozdać wszystko, co miał potrzebującym. Podobno bardzo lubił spacerować i opalać się twierdził, że opalając się rozgrzewa sobie stawy i kości. Pamiętam, jak nieraz odwiedzając jego i babcię zastawałem go siedzącego na krześle w środku podwórka opalającego się z zamkniętymi oczami. Rozkoszował się upragnioną wolnością...wolnością, za którą wielu jego przyjaciół i kolegów oddało życie. Najważniejszy jest jednak fakt, że wierzył w nas, swoje wnuczeta, które będą przyszłością tego kraju. Taki wzór Polaka-patrioty pozostanie na zawsze w sercach jego najbliższej rodziny, w naszych sercach, w sercach które odziedziczyły tą wiarę na lepsze jutro oraz miłość do ojczyzny. A Jego duch żywy w naszych sercach, tylko nas umacnia i podtrzymuje w trudnych chwilach, a będzie nas umacniał tak długo, jak Polska widnieje na mapie tego świata.

„...W Polsce zostało serce moje,
Dusza po wrzosach mógł błądzi,
Nie straszne dla niej męki, znoje,
Ona nie umrze jak wróg sądzi!

Z grobów nam zbudzi życie nowe,
Powstaną ciała tych co padli,
Z cierpień też Wolność wyprowadzi,
W blaski ubierze ją tęczowe”

- fragment wiersza „Polak jest wieczny”

Kazimierz Oblizajek,

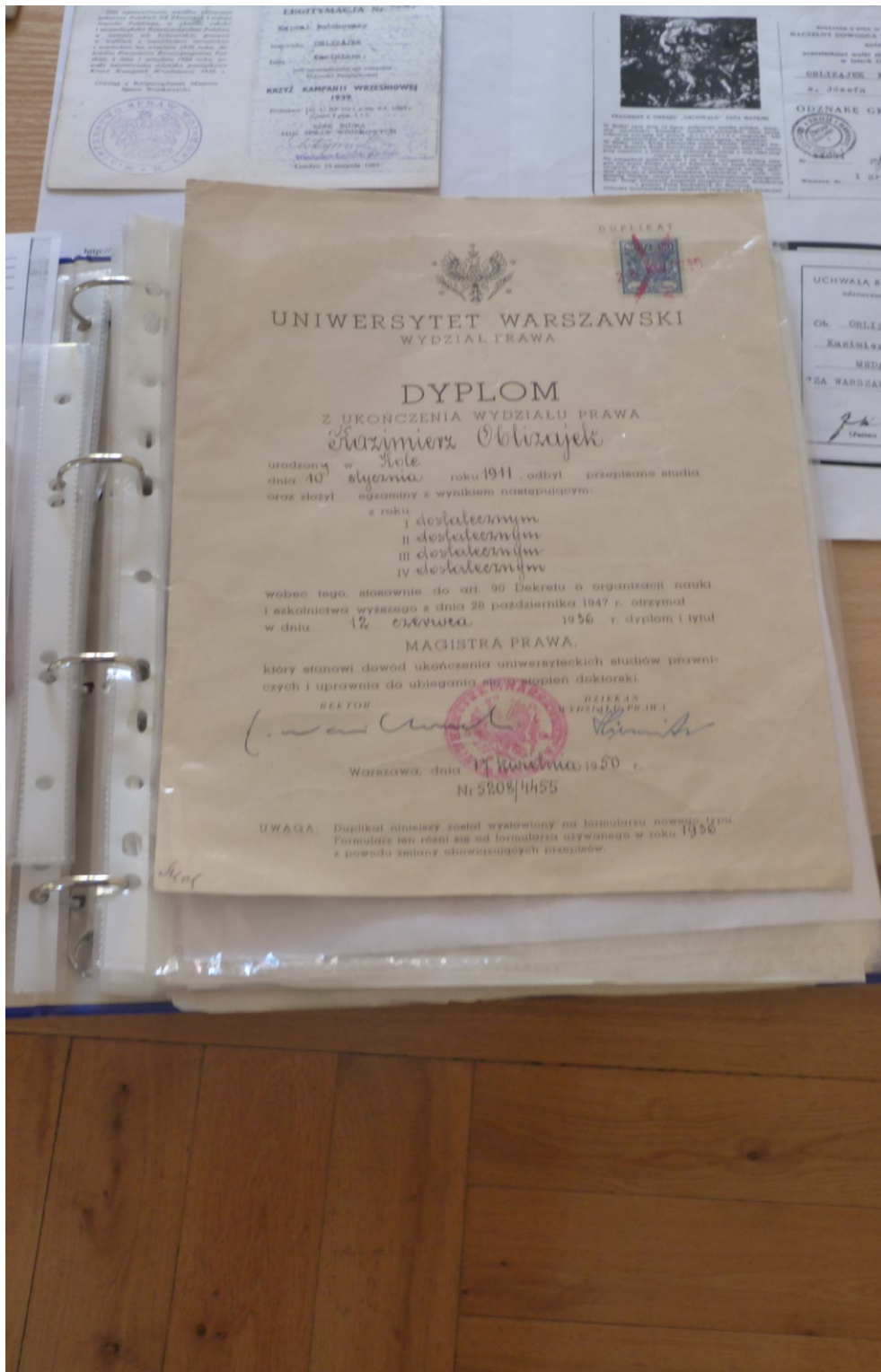
Niemcy, jesień 1941r.



Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 5



Fot. 6



Fot. 8

Fot. 7



Fot. 9



Fot. 10

Źródła

Opis Fotografii

1. Legitymacja Krzyża Kampanii Wrześniowej.
2. Legitymacje Kazimierza Oblizajka wraz z Książeczką Wojskową.
3. Dyplom ukończenia studiów na wydziale prawa.
4. Osobisty kalendarz z notatkami.
5. Honorowa musztra nad grobem Kazimierza Oblizajka.
6. Tablica nagrobna.
7. Moje pamiątki po dziadku (Szczербiec, krzyżyk biało-czerwony, ryngraf).
8. Pierścień, który dostałem w spadku.
9. Tabliczka na drzwiach wejściowych domu.
10. Ja z dziadkiem.
20. Niektóre zdjęcia pochodzą ze strony:

http://shbon.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=89:spotkanie-z-rodzina-kazimierza-oblizajka

Polak jest wieczny

*Niebo z rozpaczy cicho płacze,
Łzy z chmur wyciska zimne, szare,
Po polach smętek polski skacze,
Żółcią napęlnia życia czarę.
Liście pożółkły już na drzewach.*

*Mgła tuli miękko senną ziemię,
Gniotąc swą ręką polskie dzieci.
Do obcej ziemi rzuci czasem
Trupa młodego niby śmieci.*

*Gdzieś tam na wschodzie pozostali
Matus i ojciec, bracia mali,
Pełni tęsknoty smutnej, rzewnej.*

*Gdzieś tam na wschodzie pozostało
Słonko czerwone niby rana,
Z której wyciekło krwi niemało,
Gdy nas przyciskała pięść tyrana!*

*Gdzieś tam na wschodzie pozostały
Lasy i łąny szczerzłote,
Tam też pozostał domek mały,
Tam zostawiłem swą pieszczotę -*

*W Polsce zostało serce moje,
Dusza po wrzosach mogił błądzi,
Nie straszne dla niej męki, znoje,
Ona nie umrze jak wróg sądzi!*

*Z grobów nam zbudzi życie nowe,
Powstaną ciała tych co padli,
Z cierpień też Wolność wyprowadzi,
W blaski ubierze ją tęczowe.*

Kazimierz Oblizajek

„Wiersze obozowe i poobozowe”

Kazimierz Oblizajek, Polak jest wieczny [w:] Wiersze obozowe i poobozowe, Towarzystwo Przyjaciół Miasta Koła, Koło 2000, ISBN 83-909030-5-9, s. 6

Bibliografia:

1. *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, pod red. Jan M.Ruman, Nr 4 (99), Kwiecień 2009, ISSN 1641-9561.
2. Dziurak Adam, Auschwitz. Pamięć dla przyszłości [w:] Teki edukacyjne IPN, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, pod red. Mazek Dorota, Piekarska Anna, Warszawa 2003, ISBN 83-89078-05-8.
3. Dziurak Adam, Gałęzowski Marek, Kamiński Łukasz, Musioł Filip, „Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918 – 1989 ”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010, ISBN 978-83-7629-204-5, s. 9- 204.
4. Rees Laurence, Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”, przeł. Paweł Stachura, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, ISBN 83-7337-929-0.

Krzysztof Oblizajek

„Polak jest wieczny”

Koło, 2013